

SŁUGA BOŻY KS. FRANCISZEK BLACHNICKI

Zruchem oazowym, z Krucjatą Wyzwolenia Trzeźwości spotkało się wielu z dzisiejszego pokolenia 30- 40-latków. Badania socjologiczne pokazały, że te ruchy wspólnot chrześcijańskich skutecznie związały młodych z Kościołem. Ojciec Franciszek Blachnicki, założyciel oaz, zmarł na emigracji w Niemczech 27 lutego 1987 roku. Do kraju nie mógł powrócić, bo wojskowa prokuratura oskarżyła go o zdradę i ścigała listem gończym. W tym roku przypada 20. rocznica jego śmierci.



Ruch oazowy od początku swego istnienia był solą w oku komunistycznych władz. Jego założyciel i główny ideolog ks. Franciszek Blachnicki w okresie najcięższych represji stalinowskich i walki z Kościołem, czyli w latach 1951-53, opracował koncepcję wakacyjnych Oaz Dzieci Bożych. Dla chrystianizacji młodzieży nie mogło być jednak miejsca w ateistycznym państwie. W 1960 r. ks. Blachnicki za "działalność godzącą w interesy polityczne PRL" trafił na cztery miesiące do aresztu.

Od 1984 roku wśród współpracowników Blachnickiego w ośrodku Marianum była polska rodzina emigracyjna: Jolanta i Andrzej Gontarczykowie, socjologowie z Łodzi, którzy wyjechali do Niemiec na zasadzie łączenia rodzin. On został doradcą Blachnickiego, ona prezesem założonego przez księdza stowarzyszenia zajmującego się współpracą narodów Europy Wschodniej.

W 1987 roku Andrzej Wirga, działacz podziemnej Solidarności Walczącej, przekazał Blachnickiemu ostrzeżenie, że Gontarczykowie mogą być agentami SB. W dniu swojej śmierci rano ks. Blachnicki przeprowadził z nimi rozmowę w tej sprawie. Po południu dostał ataku bólu, na jego ustach pojawiła się piana i zmarł w strasznych cierpieniach. Oficjalną przyczyną śmierci był zator płuc. Andrzej i Jolanta Gontarczykowie jeszcze przez rok mieszkali razem z członkami polskiej wspólnoty w Carlsbergu. Znikli nagle, po prostu pewnego dnia nie przyszli do pracy w drukarni, za to przyjechała po nich niemiecka policja. Ktoś musiał ich dosłownie w ostatniej chwili uprzedzić, że zostali zdekonspirowani przez niemiecki wywiad jako agenci polskiej Służby Bezpieczeństwa.

Jak się później okazało, SB zorganizowało im ewakuację do kraju przez polską ambasadę w Wiedniu.

Jolanta Gontarczyk na początku lat 90. była zaangażowaną działaczką ruchów feministycznych. Rok temu, kiedy tygodnik Wprost opublikował artykuł na temat ich agencjonalnej działalności przy ks. Franciszku Blachnickim, pracowała w MSWiA jako koordynator ds. programów antykorupcyjnych. Odeszła z pracy po publikacji artykułu.

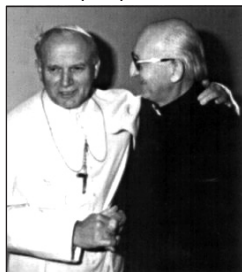
- W Carlsbergu oboje weszli bardzo głęboko w życie naszej wspólnoty - wspomina Agata Przyłucka. - Byli bardzo oddani ks. Blachnickiemu i jego działalności, angażowali się, pracowali w drukarni, uczestniczyli w marszach. Razem z nami uczestniczyli też w życiu religijnym, np. przyjmowali komunię świętą.

☛ Od zawsze antykomunista

Nazywano go Gwałtownikiem Bożym, z taką siłą przekonaniem realizował swoje zamierzenia. W 1941 roku 20-letni Franciszek Blachnicki trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu z orzeczoną karą śmierci przez ścięcie za działalność konspiracyjną przeciwko III Rzeszy. Przez cztery i pół miesiąca oczekiwania otrzymał ulaskawienie z zamianą na 10 lat więzienia.

Wtedy postanowił poświęcić życie kapłaństwu. Kiedy komunistyczne władze usunęły biskupów z kurii katowickiej, brał udział w pracach tajnej kurii. Prowadził stworzony przez siebie ruch „Krucjaty Trzeźwości”; sto tysięcy dorosłych pod jego wpływem deklarowało dobrowolnie abstynencję. Centrala Krucjaty mieściła się w małym baraku przy budynku kurii. W sierpniu 1960 roku władze nakazały likwidację centrali „niebezpiecznego” ruchu. O godzinie 10 rano milicja zaczęła otaczać barak, blokować sąsiednie ulice, zajmować okoliczne budynki.

Po następnych kilku miesiącach ks. Blachnicki został aresztowany pod zarzutem rozpowszechniania fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce. Sąd skazał go na 13 miesięcy więzienia w zawieszeniu. Po procesie przyjechał do Krościenka w Pieninach, gdzie założył ośrodek ruchu oazowego i zaczął ściągać w góry tysiące młodych ludzi - na wypoczynek i duchową formację. Tworzenie wspólnot duchowych pozostało ideą ks. Blachnickiego aż do śmierci. Władza, jak mogła, tak starała się uprzykrzać życie Blachnickiemu i jego współpracownikom. Nasyłano kontrole budowlane do ośrodka. W 1977 roku wojewoda nowosądecki



Lech Bafia wydał rozporządzenie „O likwidacji nielegalnych obozów i kolonii młodzieżowych na terenie województwa”. W teren ruszyły zespoły tropiące nielegalne oazy, karzące gospodarzy za najmniejsze przewinienia. Ks. Blachnicki rozdzielał mandaty między księży, animatorów, żeby gdzieś nie zrobić krzywdy. Kiedy władze gminne w Szczawnicy odmówiły ośrodkowi przydziału węgla na zimę, ks. Blachnicki zaapelował do oazowiczów: „Prześlijcie węgiel”. I na pocztę w Krościenku zaczęło przychodzić z całego kraju po 2-5 kilogramów węgla w wartościowych paczkach. Zebrało się tego półtorej tony.

🕯️ O nakarmieniu 50 tysięcy oazowiczów

Wiosna 1981 r. — w Centrum Ruchu Światło-Życie w Krościenku na Kopiej Górcie trwają przygotowania do oaz wakacyjnych. Zgłoszonych jest ponad 40 000 osób, co napawa radością, gdyż coraz więcej ludzi chce uczestniczyć w rekolekcjach. Organizatorów nurtuje jednak pytanie: „Co damy im jeść?”.

Żywności reglamentowanej na kartki w sklepach nie ma, tym bardziej w niewielkim Krościenku i jego okolicach. Zresztą mieszkańcom Kopiej Górki kartki nie przysługują, bo „nie można dawać kartek tym, o których nie wiadomo, z czego żyją”. Żywności przywiezionej przez oazowiczów wystarczy tylko

na pierwsze kilka dni oazy. Są to - jak mówi Dorota Seweryn - najtrudniejsze pod względem zaopatrzenia wakacje. Sugeruje ks. Blachnickiemu, by „w takiej sytuacji nie sprowadzać tylu ludzi”.

W odpowiedzi słyszy: „Pan Bóg ma dosyć żywności dla swoich dzieci i wystarczy jej dla wszystkich ludzi. Jest ona tylko źle rozdzielana przez człowieka”. Ks. Blachnicki zleca Dorocie przygotowanie szczegółowej listy produktów, które będą potrzebne w czasie wakacji. Tę listę zabiera, wyjeżdżając do krajów skandynawskich na zaproszenie ruchu „Młodzież z Misją”. W Danii prosi o pomoc zaprzyjaźnionego pastora luterńskiego H. K. Neerskova, który później w swoim świadectwie powie: „Nie miałem na to żadnych pieniędzy, ale nie mogłem odmówić. Kto mógłby odmówić ks. prof. Blachnickiemu?”.

W Norwegii listę z potrzebną żywnością zostawia przebywającej tam Małgorzacie Alexandrowicz,

zaangażowanej oazowicze, absolwentce skandy-nawistyki. Prosbę o zajęcie się sprawą kończy słowami: „I pamiętaj, że dla Boga nie ma nic niemożliwego”.

Sam wraca do Krościenka i poleca przygotować magazyny na żywność, która nadejdzie. I czeka...

- Kiedy ks. Blachnicki wyjechał z Danii - opowiada pastor H. K. Neerskov - stałem się bardzo nerwowy. Powiedziałem wprowadź tak, ale potrzebowałem na to 90 tys. dolarów, a nie miałem nic. Zacząłem się modlić.

Świadomy niemożliwości zdobycia takiej sumy pieniędzy, dzwoni do Polski, mówiąc, że jest to niemożliwe, słyszy jednak wyraźny głos: „Zaufaj mi...”. Dwa tygodnie później opowiada o sytuacji oaz w Polsce znajomemu Amerykaninowi, właścicielowi towarzystwa telewizyjnego, od którego dostaje czek na 90 tysięcy dolarów. Na początku sierpnia żywność dociera do Katowic.

W tym czasie w Norwegii Gosia z wyniesionym z modlitwy przekonaniem, że Pan Bóg rozwiąże problem żywności, podejmuje konkretne działania. Przez poznanego kilka dni wcześniej szefa Norweskiej Misji za Żelazną Kurtyną, Franka Kongsteina, trafia do Franka Kaleba Jensena. Słucha on prośby Małgosi, która mówi o zaplanowanych na wakacje oazach i braku żywności. Następnie bierze przygotowaną przez Dorotę Seweryn kartkę ze spisem potrzebnych produktów i wylicza sobie, że 250 ton to 10 pełnych ciężarówek-trailerów.

W swoim świadectwie Jensen pisze: „Z niedowierzaniem wpatrywałem się w listę. Prosta kalkulacja mówiła mi, że to było nie do zrobienia. Za nieco ponad miesiąc zaczynały się letnie wakacje i czas pierwszych turnusów oazowych(...) Oczywiście nie miałem środków na sfinansowanie czegoś takiego. Do tego dochodziły praktyczne trudności z zakupem, transportem, biurokracją i »zamkniętą« Polską, pełną politycznego napięcia. Nietrudno mi przyszło wyjaśnić, dlaczego było to nie do przeprowadzenia. W drodze między dwoma spotkaniami handlowymi usłyszałem w moim wnętrzu władczy głos:

»Ty daj im jeść!«. (...) Opuściłem swoją pracę i firmę i stałem się pełnoetatowym ambasadorem sprawy polskiej”.

Gosia z Kalebem podróżują po całej Norwegii, zbierając pieniądze na żywność dla uczestników oaz, spotykają się z baptystami, metodystami, zielonoświątkowcami, ewangelikami, co pozwala ekumenizm realizować w praktyce. „Od czasów Reformacji jest to pierwsza na tym terenie



międzywyznaniowa akcja pomocy dla katolików!

Na Podhalu tymczasem rozpoczęły się oazy. Minęły 2 dni i jest! - upragniony telefon z Norwegii z prośbą o przyjazd do Świnoujścia, bo w kierunku Polski zmierza pierwszy transport żywności, który trzeba popilotować na miejsce przeznaczenia.

Do Świnoujścia rusza D. Seweryn i ks. J. Grygotowicz. W tym czasie w Tylmanowej, dokąd mają dotrzeć kierowcy z transportem, zbierają się przedstawiciele wszystkich okolicznych oaz, aby przywiezioną żywność dostarczyć grupom. Przychodzą z gitarami i zebranymi po drodze kwiatami polnymi.

Radosne jest więc powitanie przybyłych Norwegów. Entuzjazm, śpiew i radość zgromadzonych robią duże wrażenie. Za chwilę głośno o tym w prasie norweskiej, gdyż już pierwszemu (a potem następnym) transportowi towarzyszy dziennikarz, tym razem z „Dagbladet”, najbardziej antychrześcijańskiej i lewicowej gazety, czytanej masowo w Norwegii. „Dostać się na jej szpalty jest i niezmiernie trudno, i dosyć łatwo, jeśli chcą kogoś skrytykować. (...) Gazeta nigdy nie pisała pozytywnie o chrześcijanach, i to ze słowem »psalmy« w tytule, z księdzem w sutannie na zdjęciu, i z tekstem religijnej piosenki w artykule!” - jak potem ze wzruszeniem pisze Gosia.

I tak 10 zaplanowanych ciężarówek rozmnożyło się do 240 z samej tylko Norwegii, „i prośba ojca Blachnickiego, stała się błogosławieństwem nie tylko dla jednego, lecz dla dwóch narodów. Norwedzy doświadczyli bowiem błogosławieństwa w równej mierze z Polakami. A ja nigdy już nie byłem ten sam” - mówi Jensen. Gdy pierwszy raz spotkał się z ks. Blachnickim usłyszał: „Kaleb, dziękuję za żywność, ale przede wszystkim potrzebujemy Słowa Bożego. Czy możesz przesłać nam milion egzemplarzy Pisma świętego?”. Pismo Święte też dotarło do Polski.

👉 Milion Biblii: świadectwo Franka Kaleba Jansena

Myslałem, że się przestyszałem. Wiedziałem, co to znaczy szmuglować Biblię. Ryzyko, kosztą i problemy zstrybucyjne były olbrzymie, nawet gdy chodziło tylko o kilkadziesiąt sztuk Nowego Testamentu. Wiedziałem też, że od roku 1599 w sumie wydrukowano w Polsce około 750.000 Biblii. A tu ten starszawy i dość kontrowersyjny ksiądz, w niepozornym miasteczku, prosi mnie, pewnie równie kontrowersyjnego brata z małej zielonoświątkowej parafii w Norwegii, o więcej niż podwojenie dystrybucji Biblii w Polsce. Co więcej, wymagałoby to zmiany przepisów prawnych ze strony władz komunistycznych i błogosławieństwa Kościoła co do tego, by ludzie świeccy rzeczywiście zaczęli czytać Pismo święte. Z wahaniem obiecałem, że będę się w tej sprawie modlił. I na tej podstawie zrodziła się przyjaźń i braterstwo na resztę życia. Rozsadzająca wszelkie granice wiara w to, że dla Boga nie ma nic niemożliwego i że prawo do Pisma świętego, do Słowa Bożego, jest podstawowym prawem ludzkim,

ta wiara stała się fundamentem, na którym budowaliśmy nasz ekumeniczny kontakt.

Pod hasłem „Biblia 82 - Polen - 1.000.000” w ciągu dwóch lat przetransportowałem do Polski milion czterysta tysięcy Biblii. Kościoły wypełniały się czytającą Pismo święte, wierzącą młodzieżą. Potęgą komunizmu była złamana i Słowo Boże jak słońce wschodziło nad krajem.

👉 Cud - Świadectwo o Słudze Bożym, ks. Franciszku Blachnickim

Małgorzata Alexawndrowicz: Tylmanowa, lato 1972. Jestem po pierwszej klasie liceum, na pierwszej w życiu oazie, wysłana w Pienniny z grupą koleżanek i kolegów z parafii Św. Rocha w Poznaniu, przez naszego duszpasterza, ks. Tadeusza Piłacińskiego.

Mimo spartańskich warunków zakwaterowania, bardzo skromnego jedzenia, mimo trudnej wychowawczo grupy wynoszę z tych dwóch tygodni największy skarb mojego życia, moją najpiękniejszą przygodę i najtrwalszą miłość. Odkrycie Chrystusa jako Światła w moim życiu, odkrycie Kościoła w tajemnicy świętych obcowania, w rzeczywistości wspólnoty, odkrycie Pisma świętego jako Słowa, które jest żywe i skuteczne, z wolna ale dogłębnie przemieniające oporną materię mojej duszy - czy można dać piękniejszy dar niepewnym siebie i świata i zawsze trochę zbuntowanym nastolatkom? Czy wolno nie dać im tego daru?

Motto Ojca: „Nie pytajmy czy wolno, pytajmy czy trzeba!”, to motto realizowane przez niego wbrew wątpliwościom, sprzeciwom, czasem i oszczerstwom ludzi nie zawsze nadążających za jego wizją Kościoła i świata - ono zaowocowało darem wiary w życiu tysięcy Polaków mojego pokolenia.

Dokładnie pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie. Stoję w grupie kolegów przed domem parafialnym w Tylmanowej. Kilkanaście metrów od nas, w otoczeniu kilku duchownych, widzę wysokiego starszego księdza w okularach, uważnym spojrzeniem lustrującego otoczenie. Zapamiętuję charakterystyczne pochylenie ramion i emanujący z całej postaci naturalny autorytet. Ktoś mówi: „O, to jest właśnie Ksiądz Blachnicki, twórca oaz”. Odczułam wtedy coś przedziwnego, jakąś intuicję, która nigdy mnie już nie opuściła: „O cokolwiek by mnie ten człowiek poprosił, czegokolwiek by oczekiwał - miałby prawo do mojego posłuszeństwa!”. Pamiętam to intensywnie uczucie głębokiej wdzięczności i szacunku. To wielkie zaufanie ludziom, to przekonanie, że po roku czy dwóch latach pierwszych doświadczeń trzeba dać nam, szesnasto- siedemnastolatkom odpowiedzialność za prowadzenie grup czy to w parafiach czy na rekolekcjach - to zaufanie działało jak najlepszy katalizator naszej dorobności.

W szkole i na uczelni przeżywaliśmy, młodzi i wrażliwi, ciągły stan ubezwłasnowolnienia i systematycznego poniżania naszej godności. Wszechobecność komunistycznego kłamstwa sprawiała, że nikt z nami się nie liczył i nikt na nas nie liczył.

Nikt - oprócz Ojca i ludzi związanych z nim wspólną ideą. „I poznać Prawdę, a Prawda was wyzwoli... Nie lękajcie się - wyzwoleni, wyzwalajcie innych!”. Genialność tej koncepcji wychowawczej, tak świadomie przez Ojca realizowanej, winna być doceniona i wykorzystana w Polsce wolnej już od komunizmu, ale nadal niszczonej tyłoma innymi zniewoleniami.

Najważniejszym wspomnieniem z okresu moich noclegów na Kopiej Górcie. Ojciec często wyjeżdżał w teren, wielokrotnie wracał późno w nocy, nieraz bardzo wymęczony. Kiedy nie wyjeżdżał, siedział wieczorami w biurze i pracował. Bez względu na godzinę, choćby było nie wiem jak późno, kończył swój dzień w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem. Ten przykład wierności modlitwie był wymowniejszy od większości wysłuchanych przeze mnie kazań. Jest w Ruchu wiele osób mogących bardziej konkretnie niż ja zaświadczyć o tym, w jak trudnych warunkach ekonomicznych i środowiskowych przyszło Ojcu wtedy pracować. Myślę, że to była Jego droga krzyżowa. I również wtedy, wbrew wszystkim „zdroworoządkowym” argumentom, że nie można, że nie da się, że nie ma środków, Ojciec do końca żył w duchu wiary: „Pytajmy, czy trzeba”. Myślę, że to jest Jego testament dla nas, którym dana była łaska poznania Ojca.

☛ Ruch Światło-Życie

- inaczej zwany oazowym -szczególnie zainteresowanie budził w Polsce lat 70. i 80., przyciągając uwagę zarówno osób religii żyłciwych, jak i wrogich czy obojętnych. Kiedy lokalne oazy, czyli poszczególne wspólnoty ruchu, ogarnęły swoim zasięgiem kilkadziesiąt tysięcy młodych katolików, a "oazowicze" zaczęły manifestować swą obecność nie tylko na górskich, wakacyjnych szlakach, ale także w codziennym życiu swych szkół i parafii - stało się jasne, że w życiu polskiego katolicyzmu pojawiło się nowe, znaczące zjawisko religijne. Nowe zarówno w formie, jak i treści. Ruch oazowy zaczął się jawić jako owoc przemian Vaticanum II, akcentujących świadomy stosunek do spraw wiary, powrót do źródeł (w tym i Biblii) oraz wyjście

naprzeciw potrzebom współczesnego człowieka.

Dynamiczny rozwój duszpasterskiej inicjatywy ks. Franciszka Blachnickiego (1921-1987), Ślązaka, wykładowcy teologii praktycznej na KUL-u, wzbudził niepokój PRL-owskich władz, które w przedsięwzięciu tym dostrzegały niedopuszczalną próbę stworzenia niezależnej od reżimu oferty dla młodzieży (stąd np. akcje Urzędu Bezpieczeństwa przeciw oazom), a z drugiej strony budził nadzieję tych, którym miłe było nowe, posoborowe oblicze Kościoła.

☛ W obronie prawdy

Pierwszą kwestią, która niemal wszystkim dyskutantom przysłania jasność widzenia jest kwestia „czasów”. „Takie były czasy”. „Był to szczególny czas”. Druga strona mówi zaś: „w tym czasie szczególnie należało dawać świadectwo prawdzie”. Czy czasy PRL-u były trudne, jeśli chodzi o wybory moralne? Z pewnością. Jednak argumentacja, że „jeśli się chciało budować kościoły i załatwiać różne sprawy, trzeba było iść na ugodę z SB”, jest całkowicie nieprzekonywująca. Książd Blachnicki wybudował swoje centrum na Kopiej Górcie w Krościenku nie idąc na żadną ugodę z SB, lecz działając systematycznie wbrew jej woli, w oparciu o istniejące prawo. Duszpasterskie oddziaływanie centrum Ruchu Światło-Życie było nieporównanie większe niż działanie jakiegokolwiek budynku kościelnego postawionego za cenę kompromisów moralnych. Czy celem działania duszpasterza jest dobro dusz i nieugięte trwanie przy prawdzie, czy też dbałość o materialne dobra Kościoła? W wielu sytuacjach jedno i drugie nie stoi w żadnej sprzeczności. Jednak sytuacja w PRL wymagała wielokrotnie wyboru pomiędzy jednym i drugim.

Z brakiem prawdopodobności wiąże się kolejny problem i jest to problem zasadniczy: kwestia zdrady, podwójnej lojalności i podatności na szantaż. Znowu wracamy do tezy, że „czasy były trudne i trzeba było iść na kompromis”. Dopóki kompromis oznacza niestawianie na ostrzu noża kwestii drugorzędnych, dopóty teza ta ma szansę się obronić. Jeśli jednak kompromis oznaczał jakąkolwiek formę deklaracji o tajnej współpracy, pojawia się poważny problem. Jak słusznie zwracają uwagę historycy, metodą działania bezpieki było nie tylko pozyskiwanie informacji od tajnych współpracowników, ale samo uwikłanie ich w tę współpracę.

Serdecznie zapraszamy na spektakl „Pięć przypowieści” w wykonaniu Teatru A, Sala teatralna UKSW, ul. Dewajtis 3 (Bielany) w dniu 03 marca 2007 godz.13:00, 15:00, 17:00 i 19:00.

Spotkania młodzieżowej Wspólnoty Ruchu Światło-Życie każdy piątek godz. 19 oraz spotkania dla dorosłych w środy w godz.20-21.00. Serdecznie zapraszamy.

W dniach 7 - 9 marca 2007 r. w Katedrze Św. Floriana na Pradze odbędą się rekolekcje wielkopostne prowadzone przez Księdza Marka Kruszewskiego (Książd rekolekcyjista jest doktorem nauk teologicznych, specjalności teologii rodziny, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Warszawsko-Praskiej. Stale współpracuje z redakcją tygodnika „Idziemy”. Diecezjalny Duszpasterz Rodzin.). Godz. 17.00 nauka dla młodzieży, 18.00 wspólna Eucharystia dla młodzieży i dorosłych, 19.00 nauka dla dorosłych.